Nr. 299. **We Lwowie Niedziela dnia 28 Października 1894.** **Rok XXVII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świat o godzinie 8 rano.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 60 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologia 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1 ½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Caprivi-Eulenburg.

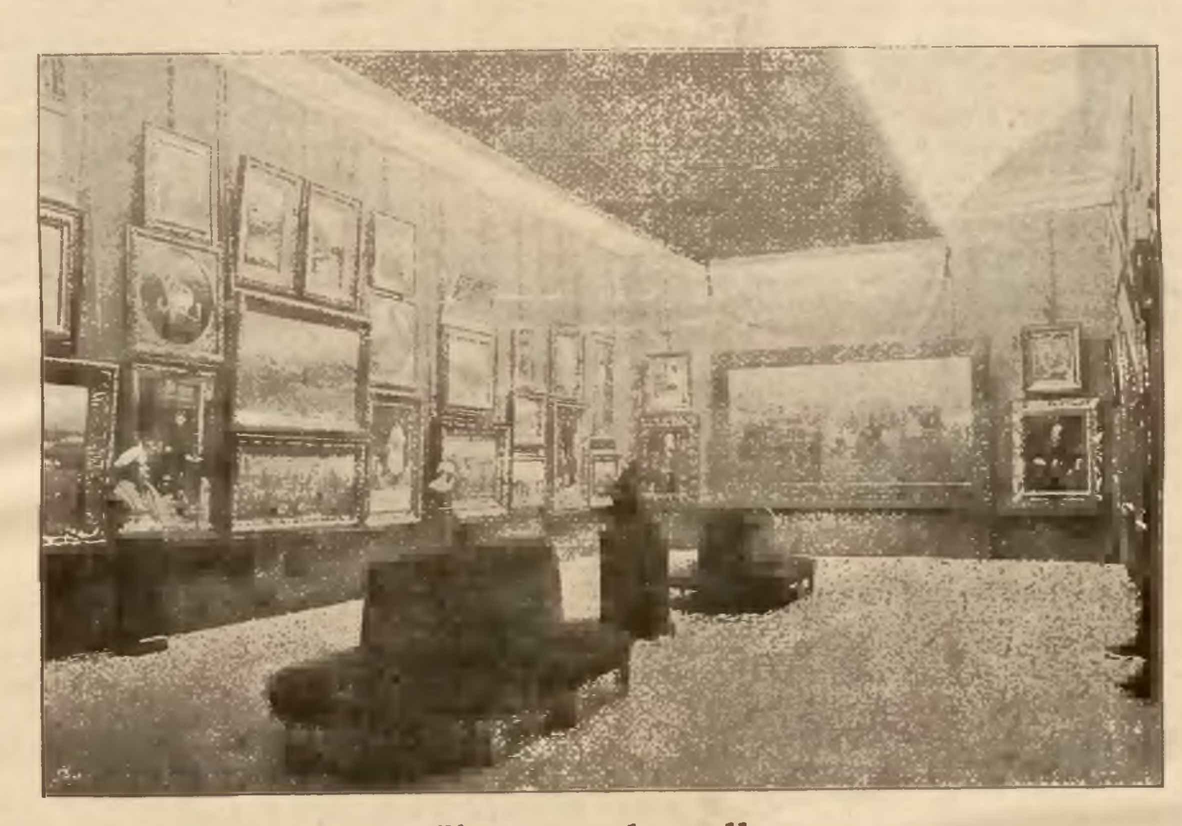
Lwów 27. października.

Na brak wiadomości z Berlina uskarżać się nie możemy. Owszem mamy ich dużo. Są one szczegółowe i dokładne, co więcej przypuszczamy, że zawierają one w sobie to wszystko, co w tej chwili nad Spreą publicznie wiadomo. A przecież mimo to wszystko, mimo wyczerpującej dokładności nadesłanych depesz, znajdujemy się wobec faktu bardzo zagadkowego, niejasnego i niewytłómaczonego. I nie jesteśmy w tem bynajmniej odosobnieni. Według nadeszłych dzisiaj rano relacyj z Wiednia wiadomość o zaszłych w Berlinie wypadkach podziałała tam jak bomba. I istotnie jest coś eksplozywnego i wybuchowego, coś co przypomina bomby dynamitowe w tem, co zaszło nad Spreą. Bomba dynamitowa wywołuje popłoch i przestrach nie dla ogromu spustoszenia, jakie wywołuje — skutki te zazwyczaj później się dopiero okazują, ale przedewszystkiem dla tego, że pada nagle i znienacka, wtedy kiedy się jej najmniej spodziewają i obawiają.

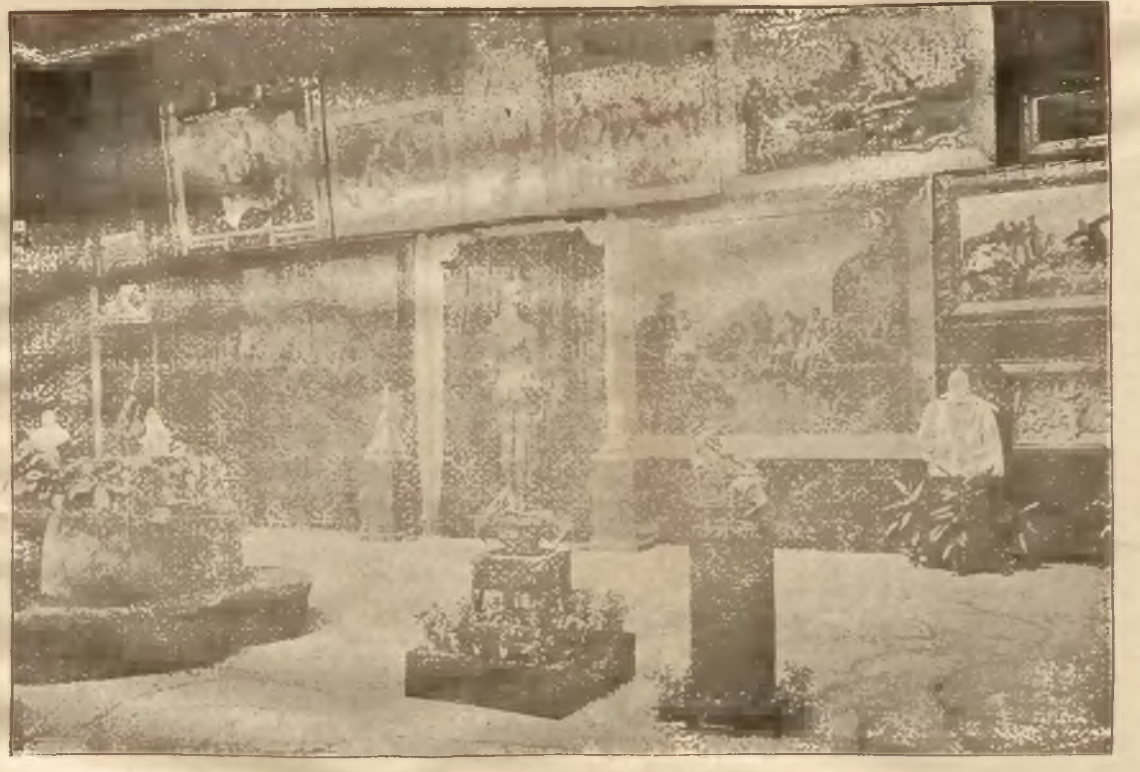
W ostatnich dniach opinja publiczna stosunkowo dość dużo zajmowała się i kanclerzem rzeszy hrabią Caprivi'm i prezydentem gabinetu pruskiego hrabią Eulenburgiem. Szło o środki zaradcze przeciw tak zwanym stronnictwom przewrotowym. Hrabia Eulenburg, wierny konserwatywnym tradycjom swojego rodu, domagał się środków ostrych i energicznych, po prostu: powrotu do ustaw antisocjalistycznych z czasów księcia Bismarcka w rzeszy niemieckiej i obostrzenia ustawy o zgromadzeniach i stowarzyszeniach w Prusach. Hrabia Caprivi tak daleko iść nie chciał, bo był zdania, że do zwalczenia stronnictwa przewrotu wystarczy zaostrzenie przepisów istniejącej ustawy karnej, że zatem nie potrzeba na to ustaw wyjątkowych. Na pierwszej pruskiej naradzie gabinetowej zapatrywania te starły się ze sobą i zdawało się, że hrabia Eulenburg zwycięży. Wówczas hr. Caprivi miał wnieść podanie o dymisję. Cesarz Wilhelm nietylko, że dymisji nie przyjął, ale złożył nawet kanclerzowi dłuższą wizytę. Skutki okazały się wnet na drugiej naradzie pruskiego ministerstwa, gdzie zapatrywania Caprivi'ego uzyskały większość. Ministrowie poszczególnych państw rzeszy niemieckiej przybyli właśnie do Berlina, by we wspólnych naradach zastanowić się nad środkami, koniecznemi dla rządu gwoli zwalczenia tendencyj przewrotowych.

Tak stały rzeczy do dnia wczorajszego i opinja publiczna była zupełnie uspokojoną i istotnie spokojną. Jeżeli przed niedawnym jeszcze czasem mogło się wydawać, że się zanosi na jakieś przesilenie, wypadki ostatnich dni rozprószyły wszelkie obawy. Że istotnie tak jest, tego dowodem artykuły pism wiedeńskich i berlińskich — dzisiaj właśnie do nas nadeszłych. W jednym z naczelnych organów wiedeńskich, chełpiącym się często dobremi informacjami, znajdujemy dzisiaj artykuł wstępny, którego pierwsze zdanie brzmi: „Cicho i stanowczo kanclerz niemiecki hrabia Caprivi kroczy po swojej drodze. Nie daje on się zbić z tropu gwałtownemi atakami, na jakie wystawiony jest ze strony agrarnej, a od pewnego czasu także ze strony narodowo liberalnej i utrzymuje się na swojem stanowisku, nawet gdy ono na zewnątrz wydaje się być czasami poważnie zachwianem. Właśnie teraz przebył szczęśliwie takie przesilenie!" Nie cytowaliśmy tych słów, by z nich uczynić jakikolwiek zarzut dla pisma wiedeńskiego, że tak mało posiada daru dywinacyjnego. Owszem. Uznajemy, że w chwili, w której w Wiedniu można było tak pisać, rzeczy istotnie tak stały. Ale jest w tem przecież pewna ironja, że równocześnie z tym artykułem dochodzą nas depesze o dymisji Caprivi'ego. Pojmujemy więc, że nagłość zwrotu mogła wywołać konsternację w sferach często najlepiej poinformowanych. Tej informacji one mieć nie mogły i tej zmiany absolutnie przewidzieć nie były w stanie. To też nic dziwnego, że w pierwszej chwili najrozmaitsze powstają kombinacje i najróżnorodniejsze domysły. Że się niemi zajmować nie będziemy, ani się nad tem zastanawiać, o ile one się zbliżają lub oddalają od prawdy, to rzecz jasna.

Na dwie jednak depesze uważamy za stosowne zwrócić uwagę. Oto donoszą z Berlina, że wszystkie podane dotychczas wiadomości, nie podają jeszcze właściwego powodu dymisji, a nadto, że przyczyną przesilenia nie jest kwestja ustaw antysocjalistycznych, lecz jakieś niewyjaśnione dotychczas zajście. Drugą okolicznością, na którą zwracamy uwagę, jest równoczesność dymisji kanclerza rzeszy hrabiego Capriviego i prezydenta gabinetu pruskiego hrabiego Eulenburga i zgodność treści ich podań dymisyjnych o tyle, że obaj podają za powód, iż wspólna ich praca wydaje się rzeczą niemożliwą. Co do pierwszej wiadomości nie myślimy bynajmniej udawać dobrze informowanych i wyjaśniać owe wrzekome tajemnicze zajście, ale zdaje nam się, że w usposobieniu i w temperamencie cesarza Wilhelma II. można znaleść pewne dane dla wyjaśnienia i wytłumaczenia nagłości przewrotu. Cesarz Wilhelm II. wywoływał dotychczas bardzo często podziw, lub zdumienie swojem postępowaniem. I dzisiaj Europa zdziwiona nagłem i niespodziewanem ustąpieniem obu pierwszych doradców monarszych — kanclerza państwa i prezydenta ministrów pruskich. I ta właśnie okoliczność prowadzi nas do zaznaczonej wyżej okoliczności drugiej. W chwili zamianowania hrabiego Eulenburga prezydentem gabinetu pruskiego, obok hrabiego Capriviego, jako kanclerza rzeszy niemieckiej, opinja publiczna w Niemczech li z trudnością mogła się pogodzić z podziałem władzy kanclerza rzeszy i szefa gabinetu pruskiego, spoczywającej zazwyczaj w jednem ręku i przepowiadała stąd liczne kłopoty i trudności. W tej mierze opinja się nie omyliła. Starć między kanclerzem państwa, a prezydentem ministerstwa pruskiego było dużo. Może dlatego godzi się na tem miejscu wyrazić domysł, że cesarz niemiecki i król pruski korzystając z obecnego przesilenia, znowu powróci do dawnej praktyki i połączy stanowisko kanclerza rzeszy i prezydenta ministrów pruskich w jednej osobie. Jestto naturalnie jeno domysł, ale sądzimy, że nie bez uzasadnienia.



Wnętrze salonu II.



Wnętrze salonu III.

Kult carów we Francji.

Umizgi Francuzów do Rosji, jako państwa, datują się nie od dzisiaj, i do pewnego stopnia mogą być zrozumiałe i tłumaczone znanem przysłowiem: tonący i brzytwy się chwyta. Francja odosobniona, rzuciła się z zamkniętemi oczyma w otwarte nibyto ramiona kolosa północy, a choć sojusz republiki i państwa *par excellence* wolnościowego z uosobieniem despotyzmu i ciemnoty zdaje się prawie niemożliwym, przecież dałby się jeszcze względami czysto politycznej natury jako tako tłumaczyć. Niepodobna jednak już prawie pojąć tego formalnego kultu, jaki cała Francja urzędowa i nieurzędowa żywi obecnie dla osoby cara i jego rodziny, kultu, który doszedł w czasie choroby cara do formalnego szału.

A tylko chyba szałem, obłędem już nazwać można to wszystko, co się we Francji dzieje i co dzienniki wszelkich odcieni najskrupulatniej rejestrują, podnosząc najdrobniejsze fakty do znaczenia najwybitniejszych wypadków dziejowych. Szowinizm różnorodny i różnogatunkowy grasował już nie raz po świecie, lecz chyba równego, obecnie we Francji nurtującemu na temat carski — jeszcze nie było. Otóż, przedewszystkiem przyszli Francuzi do przekonania, że car jest apostołem pokoju i najczulszym i najtroskliwszym ojcem swego ludu i dzieci państwa z nim zaprzyjaźnionego. Widzą we władcy północy nie już człowieka obdarzonego najwznioślejszemi zaletami duszy i serca, ale jakąś istotę wyższą, której utrata stanie się klęską dla całego świata cywilizowanego.

We wszystkich też świątyniach bez różnicy wyznań organizują się nabożeństwa, na których tłumy pobożnych różnych stanów zanoszą modły o utrzymanie życia cara. Cały świat, wielki, mały, urzędowy z prezydentem rzeczypospolitej na czele, i nieurzędowy, wystaje godzinami w pokorze u drzwi ambasady rosyjskiej dla dowiedzenia się o stanie zdrowia chorego; depesze wyrażające współczucie jak najgorętsze pędzą jedne za drugiemi do Liwadji...

Nadrobniejsze ztamtąd wiadomości, są w lot chwytane, opisywane i komentowane, wywołując na przemian radość lub łzy, w miarę jak są więcej lub mniej pomyślne. Fakty podobne i tysiące innych, to chleb dziś powszedni we Francji, a kościół, rząd, społeczeństwo, rodzina wszystko zostało podporządkowane pod jedno hasło: „za Rosję i za cara!"

Francuz usypia i budzi się przy dźwiękach uroczej dla jego duszy pieśni: „Boże carja chrani".

Niepodobna nam naturalnie zaciekać się w tajniki tego rodzaju akcji czy reakcji, ani też wysnuwać jakichkolwiek ztąd wniosków bliżej, czy dalej sięgających; bo jak i najbystrzejszy umysł z przed laty trzydziestu, nie byłby przewidział tego, co się obecnie we Francji dzieje, trudniej dzisiaj jeszcze, choćby w przybliżeniu wywnioskować co z tego będzie. Chyba, że się sprawdzi i po zagranicami Francji to, co miał przepowiedzieć Napoleon I, że za lat sto Europa będzie albo wolną — albo kozacką... Aby jednak nie posądzono nas że przesadzamy, zacytujemy na zakończenie kilka kwiatków kultury carskiej, które nam przynoszą dzienniki francuskie. Jeden z nich pod tytułem: „carewicz i jego narzeczona", tak tę sprawę przedstawia: Carewicz i księżniczka Alicja kochają się od lat wielu. Następca tronu zapałał ku swej narzeczonej miłością gorącą już w czasie, w którym liczyła zaledwie dwanaście lat życia, i zaraz wówczas oświadczył ojcu, iż pragnie się z nią dozgonnie połączyć. Car na razie nie był przychylny temu związkowi. Później zaś i sama księżniczka ze względów religijnej natury, zawahała się, jakkolwiek szczerze do carewicza przylgnęła. Tak

2)

SZTUKA POLSKA

na wystawie krajowej we Lwowie w roku 1894.

(Ciąg dalszy.)

II.

Oczekiwany, upragniony wielki malarz historyczny narodu polskiego zjawił się w osobie Jana Matejki. Grottger rysował pełną boleści bieżącą chwilę; Matejko malował genjalnym pendzlem całą narodu przeszłość, a z tej przeszłości wydobywał naukę i pociechę dla chwili teraźniejszej, wróżby lepszej przyszłości. Naród zaliczył go słusznie w poczet swych wielkich ludzi, których Bóg dał Polakom po rozbiorze, snać na to, aby nie przestali czuć, że są wielkim narodem i wielkim w dziejach czynnikiem, snać dlatego, że naród nasz przeznacza do tego, aby jeszcze wystąpił na pierwszy plan dziejów, czynem wielkie myśli wyprowadził na czoło ludzkości. Na wystawie postawiono osobny gmach dla dzieł Matejki i chociaż brak było Skargi, Stefana Batorego pod Pskowem, Jana Sobieskiego pod Wiedniem, Zygmuntowskiego dzwonu, Iwana Groźnego i wielu innych, choć mogliśmy tylko połowę Matejki oglądać, połowa ta jednak równoważyła wszystkie inne dzieła sztuki na wystawie nagromadzone i świadczyła o potędze pracy, uczucia i genjuszu, z któremi mało co się w dziejach sztuki równać może. Należałoby napisać całe obszerne dzieło o Janie Matejce i choćby o tych tylko dziełach mistrza, które sprowadzono na lwowską wystawę, a byłoby to dzieło pełne treści i nauki, jakich mało: dziś muszę poprzestać na skreśleniu kilku uwag o tym największym z malarzy polskich.

Czy Matejko tworzył dzieła doskonałe? Nie, oczywiście nie; brakło mu niektórych zalet, posiadanych przez pierwszego lepszego zręcznego malarza dni naszych; jeśli nie jeden zwykł dziś zbyt wielką wagę kłaść na efekt atmosferyczny, gardził nim Matejko do tego stopnia, że nie ma w jego obrazach ani przestrzeni, ani głębi i w ogóle w małym tylko stopniu posiadał poczucie przyrody; nie umiał niczego poświęcić w obrazach swoich i malował na każdem płótnie nie tylko za wiele postaci ludzkich, ale także za wiele martwych szczegółów, które nie jednego mniej doświadczonego widza łudzą dokładnością, z jaką odtworzył szaty, klejnoty i sprzęty, ale odwracają tem samem uwagę od postaci ludzkich i od myśli wyrażonej w całości; oświecał wreszcie swoje postacie w sposób arcydowolny i niespokojny, utrudniając tem znowu zrozumienie kompozycji. Zdawałoby się, że to błędy, których Matejko mógł był się ustrzedz, nie poświęciwszy nic ze swoich zalet, a skutkiem tych błędów to, że wielkie kompozycje Matejki zadziwiają wprawdzie na pierwszy rzut oka ogromem swoim, siłą i bujnością, że jednak nie robią zbiorowego wrażenia jako całość, że chaosem walczących z sobą barw i niejasnych linij odstręczają nie jednego widza, że dają niechętnym i zazdrosnym nadzwyczaj łatwe pole do nielitościwej krytyki i do odmówienia wszelkiej zasługi wielkiemu malarzowi.

Czynią ludzie jeszcze inne zarzuty Matejce, tym razem ze wszystkiem niesłuszne. Mają mu za złe, że w wielkich kompozycjach nie bywał harmonijnym kolorystą, zapominając o tem, że trudno, aby malarz myśli i namiętności historycznych całą dziejową scenę owiał miękką atmosferą tonów muzykalnie ułożonych. Zarzucają mu to, że nie trzymał się ścisłej prawdy historycznej i że sprowadzał do swoich obrazów postacie ze świata nadziemskiego, a w tym zarzucie mieści się niedorzeczne żądanie, aby Matejko nie był twórcą, nie był poetą, a malował tylko jakieś po upływie wieków sporządzone, a tem samem z konieczności niedokładne protokoły dawnych sejmów i traktatów. Ale najmniej słusznem jest narzekanie na to, że wdzięku i miękkości nie ma w obrazach Matejki, że wszędzie można poznać uderzenie jego pendzla, bo to narzekanie wychodzi na to, że ktośby chciał, aby Matejko nie był Matejką, tylko zupełnie kim innym.

Matejko był zawsze filozofem i patrjotą malarzem, wydobywającym z płótna nie tylko tajemnice dziejów, ale także żywe i zupełnie żywe postacie umarłych, ale nie tych, którzy powszednie życie wiedli dla siebie tylko, żyjąc wśród narodu jedynie jako jednostka, ulegająca dziejowym prądom biernie, ale tych, którzy byli wcieleniem rozumu albo namiętności, cnoty albo występku, kierujących rzeszami i prowadzących naród do chwały albo do upadku, a takie postacie nie mogą być ani wdzięcznemi ani miłemi tylko, ani ładnemi; znamieniem ich i pięknością musi być potęga.

To też skoro się Matejko poczuł sam sobą, skoro zajrzał do tajemnicy dziejów, odmalował postać, której jedyną pięknością jest moc uczucia, namiętnego, bolesnego, ale szlachetnego, wyrażona przez młodego malarza namiętnie, boleśnie i ironicznie. Stańczyk siedzi w czerwonym błazeńskim stroju, przy otwartem oknie na Wawelu i widać na jego twarzy całą burzę przeczuć bolesnych, wywołaną wiadomością o zdobyciu Smoleńska przez Moskali; kometa płonie na niebie nocnem, a w głębi po za pałacową kotarą, widać świetnych panów i świetne panie, bawiących się hucznie, mimo klęski i sromu. Jeden tylko błazen odczuwa cios, jaki spotkał naród cały, jeden tylko błazen patrzy w czarną przyszłość, a ci, którzy powinni byli cios odwrócić, ci którzy powinni i mogliby nawę narodu do lepszej powieść przystani, bawią się tylko, szepczą i śmieją.

Myśl to młodego człowieka, bo Matejko malując Stańczyka w roku 1862 miał dopiero lat dwadzieścia cztery. Młodzieniec budząc się do świata i poznając po raz pierwszy całą moc nikczemności jaka na świecie panuje i władnie, a całą własną niemoc, przeciwstawia siebie światu i ludzkości, naigrawa się boleśnie z tego, co jest i co być musi, a nie rozumiejąc jeszcze wszystkich sprężyn życia, potępia tych, którzy działają, a nie tak działają jak on czuje. Taki młodzieniec, jeśli jest poetą, pisze Kordjana, jeśli jest malarzem, z iskrą Bożą maluje Stańczyka. Bo ów Stańczyk ma rysy Matejki, a ci, którzy się bawią tam w głębi, to współcześni, którzy nie czuli tak głęboko, jak Matejko. Linearnej piękności nie masz w tym błaźnie, jest to człowiek o zwyczajnem ciele, piękny tylko mocą lirycznego uczucia, a czarem technicznym obrazu o karnacjach fioletowych, o niemożliwem oświeceniu, to tylko, że ten obraz malowany tak dziwnie namiętnie, iż czuć, że cała dusza młodego artysty drga na martwem płótnie.

Dość długo przeważał u Jana Matejki ten stan krytyczny, goryczą pewną przepełniony, karcący i potępiający, którego wyrazem były obrazy o jakimś namiętnym, zbolałym, fioletowym kolorycie bardzo realistyczne, usiłujące pokoje, sprzęty i ludzi najrzeczywistszych, po przed oczy widza łudząco wyprowadzić. Usiłowanie to nie wiodło się ze wszystkiem Matejce, co do wnętrza malowanych przez niego komnat i kościołów, bo tu brak dobrej perspektywy sprawiał, że te przestrzenie wydawały się dziwnie ciasnemi i że trudno pojąć, jak się takie tłumy w tak małej przestrzeni zmieścić mogły. Natomiast sprzęty i szaty, a nadewszystko ludzie w tej ciasnocie natłoczeni, są przejmująco żywi i nad wyraz zajmują widza. Nie masz tu jednak nic idealnego, nic wynoszącego utwór po nad ziemską i smutną rzeczywistość ludzkiej słabości, pychy, zdrady i bezczelności; nie widzisz na płótnie ani bohaterów, ani półbogów, tylko ułomnych i bardzo ułomnych ludzi; zazwyczaj nie oglądasz także widomego piękna i z rzadka tylko występuje postać o pięknych rysach, jak Szczęsny Potocki na „Rejtanie", to jest na obrazie, uprzytomniającym najlepiej ten pierwszy kierunek Jana Matejki. Równie rzadko widać wyraz szlachetny na jakiejś twarzy. Kiedy Matejko malował napomnienie Boże z ust Skargi płynące, dał kaznodziei wyraz szlachetnej mocy i wyższego natchnienia, ale na „Rejtanie" masz chyba iskry młodzieńczego zapału na twarzy kilku bezimiennych młodzieńców w głębi; zresztą wszędzie słabość, rozpacz i bezradność widnieją, jeśli podłość bezczelna nie występuje potężnie, jak na twarzy Ponińskiego, jeśli nas obłąkanie wprost nie razi, jak u nieszczęsnego „Rejtana", albo jeśli przewrotność cyniczna tryumfu nie obchodzi na rysach carycy Katarzyny, która zwisła na portrecie wśród sejmowej sali. Obraz to okropny, dla Polaków bolesny, wołający na cały głos: Nikczemni! zaprzedaliście, zaprzepaściliście bezradnie ojczyznę! A jednak ten obraz, choć ani duszy, ani wzroku nie cieszy, choć jest jedynie strasznym tylko wyrzutem sumienia, przykuwa widza do siebie, nietylko widokiem nieomylnej ręki, którą Matejko nadawał piętno indywidualnego, cielesnego życia swoim postaciom, ale jeszcze bardziej tem, że odczuwamy nieskończoną rozmaitość żywych ludzkich charakterów i ludzkich namiętności zaznaczoną przez Matejkę z siłą i przenikliwością genjalnego dramaturga.

Do tego samego ze wszystkiem kierunku należy obraz malowany w rok po „Rejtanie", a wyobrażający Zygmunta Augusta i Barbarę Radziwiłównę. Nie mamy tu przed sobą uidealizowanych małżonków Felińskiego, mamy występną i lubieżną schadzkę miłosną, na którą patrzy ze wzrokiem pełnym oburzenia jakaś zakonnica z konterfektu. Namiętność przepaliła króla zapominającego o świętych królowania obowiązkach, a zalotnica wzmaga ją jeszcze płonącym pocałunkiem; i ten obraz jeszcze jest potępieniem przeszłości, nie jest jej apoteozą, ale w tym widnieje dziwna jakaś zresztą Matejce nieznana fantastyczna poezja. Krajobraz nocny, wyobrażający w głębi ogród, jest tu wyjątkowo u Matejki pełen słowiczych uroków, a postacie na pierwszym planie oświecone niemożliwem, fioletowem, czyśćcowem niby światłem, wydają się postaciami z jakiegoś nieziemskiego, bajecznego, lubo bynajmniej nie niebiańskiego i nie idealnego świata. (C. d. n.)

Wojciech Dzieduszycki.

mijały lata, aż zniecierpliwiony carewicz postanowił udać się do Darmstadtu, aby się tam wprost z ust księżniczki dowiedzieć o swym losie.

Przed widzeniem się z carewiczem księżniczka Alicja zażądała rozmowy z bratem swym, i zalana łzami oświadczyła mu, iż względy religijne (tu cytujemy dosłownie artykuł *Figara*) nie pozwalają jej przecież połączyć się z carewiczem.

— Nie kochasz go więc? — zapytał brat.

— O! kocham, i bardzo — odparła księżniczka.

Po tem wyznaniu, książę tłumaczył siostrze, że w takim razie powinna iść za głosem serca, zwłaszcza, że znowu nie widzi tak wielkiej różnicy między jej wyznaniem, a prawosławiem, które przeistaczając się z biegiem czasu, staje się coraz bardziej zbliżone do innych wyznań chrześcijańskich.

Że książę przekonał siostrę, wiemy — niewiedzieliśmy tylko o tej idylli poprzedzającej skutek, jak nie mniej i o tem, że schizma bardzo mało tylko się różni od innych wyznań chrześcijańskich Czytając to, chce się wierzyć, że gdyby na miejscu cara był n. p. jaki radza indyjski, dowodzonoby we Francji, że buddaizm, a chrześcijanizm to wszystko jedno

Wywlekając różne historje, nie darowano naturalnie i popowi Iwanowi z Kronsztadu.

Nie chcemy i nie możemy oczywiście wdawać się w bliższe określenie osoby, o której nic, albo bardzo tylko mało wiemy, a być może należącej do garstki wyjątkowych. W Rosji uchodzi ojciec Iwan, jak go tam zwą, za cudotwórcę i jest przez lud bardzo ceniony. Otóż wedle jednego z pism francuzkich, ojciec Iwan został powołany do łoża chorego cara, ażeby modłami, które nieraz cuda zdziałały, odwrócić grożącą życiu cara chorobę.

I pismo owo kreśli to doniesienie w sposób wzbudzający wiarę w ów cud, a zarazem nadzieję, że przecież modły bogobojnego duchownego zostaną wysłuchane...

Że dziennik ów jest wyrazem ogółu, a przynajmniej większej tej części społeczeństwa, która dziś Francją rządzi, nie ulega wątpliwości. I ta właśnie Francja, która Boga zewsząd dziś wygania, zanosi przecież do niego modły za carem — i co ciekawsze, w skuteczność tych modłów chce wierzyć. To już szczyt — kultu, którego dalej posunąć nie można nawet.. we Francji, dla cara.

Wrażenia obrońców rosyjskich z procesu krożańskiego.

II.

„Wzruszeni do głębi — opowiadają dalej adwokaci rosyjscy — co łatwiej odgadnąć, aniżeli opisać, wróciliśmy do hotelu; tam dowiedzieliśmy się, że jen. gub. Orżewskij otrzymał od ministra Murawiewa rozkaz, aby sprawa toczyła się przy zamkniętych drzwiach, a więc bez możebności publikowania czegokolwiek o przebiegu sprawy i z wykluczeniem stenografów, których niektórzy z nas ze sobą przywieźli — i następnie do Petersburga i Moskwy odesłać musieli. Dowiedzieliśmy się zatem, że nietylko aż do ogłoszenia wyroku cenzura nie pozwoli choćby najdrobniejszego szczegółu w gazetach o sprawie krożańskiej wydrukować, ale nawet że nie będzie pozwolona wzmianka, że proces się ma toczyć przy drzwiach zamkniętych.

„Jeżeliśmy się możliwie dobrze do obrony przygotowali, to też z drugiej strony administracja, a więc jen. gub. Orżewskij i gub. Klingenberg porobili wszelkie możliwe kroki, aby sprawę zdusić między czterema ścianami izby sądowej — i jakikolwiek byłby wyrok sędziów, ocalić przynajmniej choćby własną sławę, którą nagromadzony materjał śledczy i zeznania świadków tak ciężko miały skompromitować.

Nie podlegało już żadnej wątpliwości, że:

1. akt oskarżenia polegał całkowicie na rozmyślnem i tendencyjnem przekręceniu faktów, czyli mówiąc po prostu: na wierutnem kłamstwie;

2. że ze strony włościan żadnego buntu, żadnego sprzeciwiania się władzom, ani najmniejszego cienia oporu przeciw ukazom carskim nie było i być nie mogło i że nieporządki, które miały miejsce w kościele zostały wywołane jedynie oburzeniem, które owładnęło i musiało owładnąć włościanami, gdy zobaczyli, że ni stąd, ni zowąd gub. Klingenberg bez żadnej logicznej przyczyny kazał bić nahajami ich żony, siostry i matki:

3 nakoniec nie podlegało żadnej wątpliwości, że dla władzy administracyjnej kraju północno-zachodniego, t. j. dla jen. gub. Orżewskiego, były nietylko pożądane, ale wprost potrzebne jeżeli nie rozruchy, to przynajmniej pozory rozruchów, gdyż mając możebność i wszelkie środki, a poniekąd i obowiązek, jeśliby był uczciwym człowiekiem drobny parafjalny spór załatwić w sposób cichy i pokojowy, wszystko, co tylko mógł, robił, aby nieporozumienie rozjątrzyć do ostatnich granic, wywołać niby bunt i następnie chełpić się w Petersburgu stłumieniem takowego. Chodziło mu bowiem o to, aby dla uświetnienia swej karjery otrzymać to nadzwyczajne pełnomocnictwo, jakie miał przed 30 laty Murawiew a o które wciąż się Orżewskij dobijał, pomimo, że dotąd mu stanowczo go odmawiano.

„Po wspólnej naradzie postanowiliśmy należytem wyzyskiwaniem aktów śledztwa i badaniem świadków w sali sądowej w sposób jasny i niezbity dowieść dwa pierwsze punkty, a nawet i trzeci, gdyby nam nie stawało na przeszkodzie ze strony przewodniczącego ciągłe i systematyczne przerywanie i niedopuszczanie pytań w tym kierunku zadawanych. Prezes bowiem Stodolskij, o ile nam prywatnie było wiadomem, chociaż nieźle był usposobiony dla oskarżonych, postanowił jednak święcie wypełnić dany mu rozkaz z ministerstwa i pod żadnym pozorem nie chciał pozwolić na zbyt jawne skompromitowanie władzy administracyjnej w osobach Orżewskiego i Klingenberga. Umówiliśmy się między sobą, że koledzy nasi — adwokaci wileńscy, do narodowości polskiej należący — wcale głosu nie zabiorą, gdyż ich zadanie w takim razie byłoby zbyt trudne i zmuszeni byliby wypowiadać w sposób delikatny wszystko to, co po nich musielibyśmy poprawiać w sposób więcej drastyczny, a więc prawdziwy. Z Polaków miał mówić tylko jeden i to pierwszy obrońca Kamiński z Warszawy. Drugi miał mówić Andrejewskij, po nim Żukowskij, obaj z Petersburga, następnie Biały j, adwokat wileński, lecz do narodowości rosyjskiej należący, po nich książę Urusow z Moskwy, ostatni miał przemawiać weteran adwokatury *russkij*, dawny szermierz obrony w sławnych procesach politycznych ostatniego panowania — stary, lecz jeszcze pełen zapału Turczaninow".

Ci panowie uważali obronę nieszczęśliwych ofiar za obowiązek obywatelski, specjalnie „*russki*" i specjalnie adwokacki; bezinteresowność swoją tak dalece posunęli, że bez żadnego honorarjum ani wynagrodzenia stanęli do obrony oskarżonych, poświęcając im kilka tygodni pracy i kilkanaście dni pobytu w Wilnie, jedynie dlatego, ażeby wiedziały nietylko Litwa i Warszawa, ale także Petersburg i Moskwa, że jeżeli chcą uchodzić za Rosjan: popowicz Orżewskij i Niemiec Klingenberg, to są przecież i inni Rosjanie, więcej nieco godni tego miana. Przeczuwali obrońcy „*russcy*," że sprawa krożańska nabierze olbrzymiego europejskiego rozgłosu i że, gdy świat się dowie o takich *russkich* bohaterach knuta, jak Orżewskij i Klingenberg, to duma narodowa wymagać będzie, aby świat dowiedział się także o innych Rosjanach z krwi i kości, którzy knutowanie kobiet uważają za czyn ohydny i takich jak Orżewskij stawiają w rzędzie pospolitych łotrów.

„Gdyśmy weszli do sali posiedzeń — opowiadają dalej obrońcy „*russcy*" — uderzył nas ogólny wygląd oskarżonych, których pomieszczono z dwóch stron stołu sędziowskiego na wysokich, szarych ławkach. Chociaż widzieliśmy ich dwa dni przedtem więzieniu, znowu dotknął nas i zdziwił wyraz nędzy i znękania, które mieli wszyscy na twarzy — starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni. Posadzono ich bez żadnego porządku, a tylko podług numerów, które im nadano w akcie oskarżenia."

Najważniejszym świadkiem na zeznania którego największe nadzieje pokładała prokuratorja w akcie oskarżenia, był kowieński gub. Klingenberg jak raz tym świadkiem, na którego my też jako obrońcy najwięcej liczyliśmy, będąc pewni, że podczas kilkugodzinnego badania, bez którego puścić ekscelencji nie chcieliśmy—prawda wyjdzie na wierzch jak szydło z worka i umożebni nam wykazanie niewinności naszych klijentów.

I rzeczywiście Chociaż Klingenberg, jako dawny towarzysz prokuratora sądu okręgowego wileńskiego, a następnie policmajster w temże samem mieście, był szczwanym na wszystkie strony lisem, — pomimo tego, że całemi miesiącami do sprawy się przygotowywał i przygotowywał do niej wszystkich swoich podwładnych, świadomy tego, że ta sprawa rozstrzygnie o dalszych losach jego karjery — pomimo tego wszystkiego — prawda zwyciężyła i chyba nigdy nikomu tak sromotnie na sądzie nie zostały dowiedzione kłamstwa i obłudy, jak panu gub Klingenbergowi.

I tak. Z samego początku Klingenberg starał się wmówić w sędziów, że opór włościan był skutkiem spisku, dawno przygotowanego i rozgałęzionego po całej Żmudzi, że mu to doskonale było wiadomem nietylko z raportów policji, ale także z licznych skonfiskowanych numerów wychodzącej za granicą *Gazety Żmudzkiej*, która raz po raz wyzywała parafjan krożańskich, ażeby murem stanęli w obronie świątyni i własne piersi nadstawiali, byle tylko do niej nie wpuścić „Moskali".

Tymczasem przyparty do muru kategorycznemi pytaniami naszemi, nie mógł Klingenberg wskazać, od którego z podwładnych policjantów miał powyższe raporty, ani też kiedy otrzymał numera tej sławnej *Gazety Żmudzkiej*, ani nawet nie umiał powiedzieć, jak się ta gazeta nazywa. (*N. Ref.*).

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 28. października.

O godz. 11. przedpoł. walne zgromadzenie członków „Czytelni dla kobiet."

„Bitwa Racławicka" (panorama na wystawie krajowej) otwarta od 8. rano do 9. wieczorem Wstęp 25 ct.

Teatr hr. Skarbka: O godz. $3\frac{1}{2}$ popoł.: „Ciotka krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandona. Wieczorem o godz 7.: „Podróż po Warszawie", krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach Feliksa Szobera, muzyka Adolfa Sonnenfelda.

Wiadomości osobiste. Znany specjalista chorób nerwowych dr. Teodor Jendl powrócił po dłuższym pobycie zagranicą do Lwowa.

Nekrologja. Antoni Fijałkowski, oficer wojsk polskich z roku 1863, wnuk Kościuszki, zmarł we Lwowie w 75 roku życia. — Joanna Tennerowa, wdowa po bł. p. Marku Tennerze, b. właścicielu dóbr i wspólniku firmy Karol hr Mier i L. Tenner i syn, zmarła d. 24. bm w Berlinie. Pogrzeb odbył się tamże w piątek d. 26. bm.

Kalendarz. Niedziela (28.): Szymona i Judy. Wschód słońca o godzinie 6. minut 45. zachód o godzinie 4. minut 40

(*m.*) **Porządki w mieście.** Chociaż deszcz nie leje, nawet na głównych ulicach i placach nie ma dotychczas porządku. Stróże kamieniczni drwią sobie z nakazów magistratu i chodniki oczyszczają tylko wtedy, gdy im się to podoba i gdy mają ochotę.... Na ulicach znowu stoją kałuże błota, a co najgorsza nawet przejścia z jednej strony ulicy na drugą, nie są oczyszczone. Jeden z naszych znajomych chcąc się onegdaj dostać do wozu tramwaju elektrycznego, zatrzymującego się na rogu ul. Zyblikiewicza i ul. Pańską, przypłacił tę swoją śmiałość upadkiem w kałużę błota i inaczej być nie mogło, gdyż cała ulica Zyblikiewicza — to jedno bagno. Nie lepiej jest na placu Marjackim i ul. Karola Ludwika Na lwowskich tych — jak je nazywają — bulwarach, błoto leży niezgarnięte, publiczność musi przeskakiwać kałuże Najgorzej na tem wychodzą oczywiście panie, którym suknie przeszkadzają w skakaniu z kamyka na kamyk. Zwracamy się z prośbą do rady miejskiej, aby ta zechciała się już raz zająć naprawdę sprawą czyszczenia miasta. Okazuje się, że czyszczenie miasta we własnym zarządzie jest najgorsze, to też trzeba podzielić Lwów na rejony i oddać to w przedsiębiorstwo oczywiście pod ścisłą kontrolą. Jeżeli to nie nastąpi, to Lwów ciągle będzie przypominać brudne miasteczka galicyjskie.

Piękna uroczystość patrona szkoły św. Jana z Kęt, odbyła się onegdaj w szkole męskiej imienia Elżbiety. W dużej stosownie przystrojonej sali zebrali się uczniowie wszystkich klas, gdzie po krótkiem przemówieniu kierownika szkoły, miał odczyt ksiądz katecheta na temat: „Z życia św. Jana z Kęt". Następnie odbyły się liczne deklamacje, wygłoszone przez uczniów, zaś wychowańcy zakładu miejskiego sierót, odśpiewali pod kierownictwem swego nauczyciela p. Domiszewskiego, szereg pieśni na dwa i trzy głosy, z których ze względu na bardzo piękne wykonanie wymienić należy Moniuszki: „Boże mocny" i nadzwyczaj efektowną pieśń na trzy głosy Dürnera: „Kiedy walki". Uroczystość zakończył przemową do młodzieży senior rady miejskiej p. Stokowski.

Na depeszę wysłaną do księcia Adama Sapiehy z uwiadomieniem, że wpisany został w poczet obywateli honorowych miasta Kołomyi, otrzymał zastępca burmistrza p. Funkenstein następującą telegraficzną odpowiedź: „Wzruszony do głębi duszy przesyłam świetnej radzie miasta najszczersze podziękowanie za zaszczycenie mnie prawem liczenia się między jego obywateli. Jeżeli wystawa nam się udała, to tylko zasługa kraju i was w nim, żeście czcigodni panowie zrozumieli jej znaczenie i nas sługi kraju tak umieli poprzeć. I tak podnoszące duszę słowa wasze niech mi wolno będzie odnieść też do moich zacnych kolegów w pracy i w nas wszystkich imieniu wyrazić serdeczne „Bóg zapłać".

Sapieha".

Czytelnia dla kobiet we Lwowie, złożywszy przez delegację, złożoną z pań: Stefanji Wechslerowej, przewodniczącej Czytelni, Anny Czemeryńskiej, sekretarki, Kamilli Poh i Stefanji Kossowskiej, hołd pani Helenie Modrzejewskiej, jako wymownej rzeczniczce praw naszych narodowych na kongresie kobiet w Chicago, zaprosiła ją równocześnie na walne zgromadzenie, które się odbędzie dnia 28. bm. o godzinie 11. przed południem, w lokalu Czytelni (ulica Hetmańska l. 6).

Dar Pan Karol Przybylski, obywatel miasta Lwowa, złożył w prezydjum magistratu z okazji kupna realności pod l. 12 przy ulicy Halickiej, dawniej Adama Jakubowskiego obecnie Marcina Müllera — kwotę 100 zł., z której połowę przeznaczył na fundację imienia Tadeusza Kościuszki, drugą połowę zaś na rzecz ubogich miejscowych bez różnicy wyznania. Za ten dar składa prezydent miasta uprzejme podziękowanie.

Kwota pięćdziesiąt zł. na fundację imienia Tadeusza Kościuszki ulokowana została na książeczkę galicyjskiej kasy oszczędności Nr. 21952.

Głębokie wiercenie na placu wystawy po osiągnięciu 501 metrów, tj. głębokości, w której na podstawie orzeczenia znawców, spodziewano się natrafić na żyłę wodną, zostało z dniem onegdajszym zaniechane, gdyż orzeczenia i nadzieje zawiodły.

Wykolejenie się tramwaju elektrycznego spowodował onegdaj prowadzący wóz nr. 60 na skręcie ulicy Karola Ludwika, wskutek prędkiej i nieostrożnej jazdy. Wóz wyskoczył ze szyn i przejechał w poprzek ulicy aż do drugiego toru i tylko szczęśliwym zbiegiem okoliczności odbyło się bez katastrofy.

Srebrne wesele obchodzili dnia 23. b. m. pp. Augustowie Geraysey z Moderówki. Na tę piękną uroczystość zjechało się nietylko obywatelstwo okoliczne, ale i mnóstwo osób z całego kraju, a telegramów, jakie nadeszły z życzeniami ze wszystkich stron, liczono na tysiące.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Limanowej rozpisała z terminem do 5. grudnia br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Lustracja. Z Sambora donoszą pod dniem 27. b. m.: Namiestnik hr. Kazimierz Badeni przybył w towarzystwie radcy namiestnictwa p. Gustawa Mauthnera wczoraj rano do Sambora. O godzinie 11. przed południem udał się namiestnik zaraz do starostwa i lustrował urząd do godziny 2. z południa. Następnie przedstawili się namiestnikowi: duchowieństwo obu obrządków, komendanci stojących tu załogą oddziałów i władz wojskowych, marszałek powiatowy p. Serwatowski, prezydent sądu obwodowego p. Bajewski, prokurator państwa dr. Sahanek, starszy radca skarbowy hr. Michał Dzieduszycki, dyrektorowie szkół średnich i ludowych, urząd podatkowy, zarządca poczty, burmistrz miasta dr. Budzynowski z zastępcą i asesorem, oraz przełożeństwo izraelickiej gminy wyznaniowej.

Po audjencji zwidził namiestnik szpital powszechny, biura magistratu, nowy gmach pocztowy, kasę oszczędności, biura wydziału powiatowego, bursę gimnazjalną i oglądał trzy place proponowane przez gminę pod budowę seminarjum nauczycielskiego. O godz 6. wieczorem był namiestnik na obiedzie u starosty p. Kieszkowkiego, a następnego dnia rano zwidził gimnazjum, seminarjum nauczycielskie, oraz szkoły ludowe żeńską i męską. We wszystkich tych zakładach przysłuchiwał się namiestnik naukom szkolnym. O godz. 1. udał się na obiad do oficerskiej menaży wojskowej.

Z Buda-Pesztu donoszą pod dniem 26. października: Kiedy w dniu wczorajszym przejeżdżał cesarz w otwartym powozie z dworca kolei wschodniej do zamku budzińskiego, człowiek jakiś rzucił do powozu cesarskiego zwój papierów, poczem chciał uciekać. Przytrzymany przez ajenta policyjnego zeznał, że się nazywa Jan Kremo, jest maszynistą i rzucił do powozu podanie do cesarza z prośbą o rozkaz podjęcia na nowo procesu, który wypadł na jego niekorzyść. Wypadek ten wywarł wielkie wrażenie wśród publiczności, tworzącej szpaler na ulicach.

Stare monety. W Wilnie przy restauracji muru, otaczającego kościół św. Stefana, mieszczanin, Józef Ostromięcki, znalazł gliniany garnek, a w nim 3319 monet miedzianych i 12 srebrnych z napisami łacińskiemi, pochodzących z XVI. i XVII. wieku. Monety złożono w biurze policyjnem.

Herman Bordolo-Boreo fmp i komendant 30. dywizji pieszej przeniesiony został na własną prośbę w stan spoczynku, otrzymując równocześnie charakter jenera zbrojmistrza i order żelaznej korony II. klasy Jenerała Bordolo był jednym z najsympatyczniejszych członków naszej jeneralicji. Mówił wyśmienicie po polsku i rad w towarzystwie polskiem przebywał. Był to wojskowy w całem tego słowa znaczeniu, a swoją zacnością i sprawiedliwością umiał pozyskać szacunek i miłość podwładnych. Ustąpienie jego powitane zostanie w gronie podwładnych prawdziwym żalem, bo przełożony taki nie szybko się znajdzie. Brał on żywy udział w życiu towarzyskiem Lwowa, a luka, jaką w niem pozostawia, nie prędko da się zapełnić

Pożegnanie. Grono urzędników konceptowych tutejszej dyrekcji policji pożegnało onegdaj skromną ucztą koleżeńską, sympatycznego kolegę swego pana Euzebjusza Tymowskiego, przeniesionego do Brodów na kierownika tamtejszego komisarjatu policji. Zebranie zaszczycił obecnością swoją także dyrektor policji, radca dworu, p. Krzaczkowski.

Kronika brukowa. Z niezamkniętej stajni w domu pod l. 18 przy ulicy Piekarskiej skradziono w nocy na 26 b. m. bundę sukienną wartości 8 zł. i przenoszone ubranie wartości 7 zł.

Janowi Bednarskiemu, uczniowi ślusarskiemu zamieszkałemu przy ulicy Piekarskiej pod l. 14 w suterynach skradziono z niezamkniętego mieszkania futerko popielate podszyte czarnemi baranami.

Panu M., mieszkającemu przy ulicy Chorążczyzna, skradziono wczoraj rano z otwartego pomieszkania złoty zegarek damski wartości 50 zł. i pularesik z drobną kwotą pieniężną.

Aresztowano znanego złodzieja Józefa Mastelkę, za kradzież, popełnioną wczoraj na placu Strzeleckim. Mastelka ukradł bowiem Antoninie Bartosz z kieszeni pulares z kwotą 7 zł. Badany na inspekcji policyjnej przyznał się do winy.

Parę koni z wozem skradziono w nocy na 26. b. m. Fed'kowi Łozińskiemu, gospodarzowi z Łoziny powiatu janowskiego. Łoziński jadąc ze Lwowa wstąpił w Borkach Janowskich do karczmy, a gdy wyszedł, przed karczmą nie zastał już ani koni, ani wozu, które przedstawiały łączną wartość 80 zł. Jeden koń był sześcioletni, maści myszowatej z czarnym pasem przez grzbiet, drugi zaś siedmio letni, maści kasztanowatej i miał na kłębie bliznę

Znaleziony w biurze protokołu podawczego magistratu pulares skórzany z kwotą 12 zł. i wekslem na 180 zł. zdeponowano w policji.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. P. Myszuga wyjechał na dłuższy wypoczynek do Abbazji.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Ciotka Karola", krotochwila w 3 aktach Tomasza Brandon'a; wieczorem o godzinie 7 „Podróż po Warszawie", krotochwila ze śpiewami w 6 obrazach Feliksa Szober'a, muzyka Adolfa Sennenfeld'a; jutro w poniedziałek „Adrjanna Lecouvreur", dramat w 5 aktach Eugenjusza Scrib'ego. Trzeci gościnny występ pani Heleny Modrzejewskiej.

Nowa opera. W archiwach ks. Esterhazy'ego — jak donoszą pisma wiedeńskie — znaleziono nieznaną dotąd operę Heydena w jednym akcie. Opera ta ma być przedstawiona w ciągu bieżącego sezonu w operze wiedeńskiej.

Helena Modrzejewska we Lwowie.

Dzień wczorajszy zapisany zostanie złotemi głoskami w dziejach sceny lwowskiej — jest on bowiem datą występu królowej sztuki W ciągu 32 lat widzimy Modrzejewską po raz dziesiąty na naszej scenie, na której w r. 1862 jako młodziuchna artystka święciła pierwsze tryumfy w roli Marji (Domy polskie XVII. wieku) Po dłuższym pobycie na scenie krakowskiej, widzimy ją we Lwowie w r. 1867 — już jako skończoną artystkę, niezrównaną w rolach bohaterek Słowackiego. W czasie gościnnych występów w r. 1870 i 1871 poznano w niej znakomitą interpretatorkę Szekspira; Ofelją zwłaszcza wywołała niebywały entuzjazm. Scena nasza była jeszcze polem jej tryumfów w r. 1872, 1874 i 1876. W czerwcu tego roku pożegnała scenę lwowską, ażeby odetchnąć szerszą piersią w szerokich granicach świata i występami w Ameryce otworzyć sobie bramy do przybytku wszechświatowej sławy. Do nas wieść po wieści niosła jej tryumfy, to też po jej podróży, gdy zawitała do Lwowa w r. 1879, witano ją z entuzjazmem, który wyrażał wdzięczność za to, że szeroko sławę polskiej sztuki rozniosła.

Od tego czasu częste jej przedtem stosunki ze Lwowem na długo ustały. Dopiero w czasie dyrekcji Schmitta zagościła do Lwowa w listopadzie 1890 r. Tryumfy jej w stolicy naszej żyją w świeżej pamięci, jak nie mniej fakt, że Lwów i kraj czcił w niej nietylko wielką artystkę, ale poczciwą kobietę przykładną obywatelkę. Tak, jak prześliczna jej polszczyzna nie ucierpiała na wędrówkach, tak nie ucierpiał w niej i duch narodowy. Kobieta i artystka — była zawsze i wszędzie Polką

Z całego serca witamy ją dziś w naszych progach, dziękujemy za to, że w tryumfach swoich o nas nie zapomniała a choć nie stać nas na bogate manifestacje, jakiemi witano ją w innych stronach świata — ofiarujemy jej to, co zapewne najdroższem jest dla niej, szczery zachwyt rozumu i serca

* * *

Na pierwszy swój występ wybrała pani Modrzejewska rolę Marji w sztuce Dumasa „Dama kameljowa." Dziwna to zaiste organizacja artystyczna, która pozwala na tak olbrzymią skalę, jaką jest przejście od lady Makbet i Marji Stuart do Marji z powieści Dumasa! Każda jednak z postaci, odtwarzanych przez ten wszechstronny talent, pozostawia wrażenie skończoności, pełnej siły. Tajemnica tego leży w sile talentu, inteligencji i pracy artystki. Każda odtworzona przez nią postać pomyślaną jest głęboko, odczuta całym instynktem kobiecym, a cyzelowana najsubtelniej. Powodzenie jej opiera się na liryzmie i słodyczy — gdzie zaś charakter roli warunki te wyklucza — na nieprzepartym wdzięku i ułudzie. W Modrzejewskiej widzimy zawsze dążność do idealizowania postaci, przy bardzo zręcznem rozwijaniu koniecznego czasami realizmu — to ją różni od Sary Bernhard — realistki często cynicznej. Różnicę tę najsilniej występującą widzimy w Marji Gautier; bohaterka dramatu Dumasa nie jest dla nas sympatyczną, choćby dla wielkiej niekonsekwencji w jej charakterze. Czuje się niekonsekwencję tę najsilniej w tym momencie scenicznym, gdy Marja odkupiona przez miłość lub namiętność, a wytrącona z koła rodzinnego przez dumę — nie pomna wszystkiego, rzuca się znów w odmęt rozkoszy fizycznych dla stłumienia uczucia." (?) Ten moment uwidocznia Sara Bernhard w tak naiwno-cyniczny sposób że pozbawia nas reszty sympatji dla Marji.

Inaczej Modrzejewska! Ona inaczej rozumie intencje autora i inaczej też dąży do ich urzeczywistnienia na scenie. Mniej może prawdziwie jak Sara Bernhardt, ale o więcej szlachetniej przedstawia nam upadłą kobietę, zyskując dla niej nie już litość i pobłażanie, ale istotną sympatję. Od pierwszej chwili, gdy występuje jako słaba — nerwowa — smutna, a jeżeli wesoła, to tą wesołością, która jest smutniejsza, jak smutek... aż do ostatniej chwili jej gry trzyma nas w niezwykłem naprężeniu.

Łagodząc jaskrawość namiętności, wzrusza i pociąga widza, zmusza go do przebaczenia win i błędów bohaterki, a w końcu każe mieć dla niej litość i współczucie. Jej Marja jest wyidealizowaną — ale w imię miłosierdzia i piękna, jej pojęcie roli jest tysiąckroć milsze dla widza, jak pojęcie Sary Bernhardt.

Zwilżonych ócz było wiele — a ręce same składały się do oklasków, które po każdym akcie odzywały się z nieprzepartą siłą. Od dyrekcji wręczono znakomitej artystce przepyszny kosz kwiatów, na którego szarfach wyrażono wdzięczność za jej przybycie.

Otoczenie artystki było wyborne — w rolach swych wybili się na pierwszy plan pp. Woleński i Chmieliński, świetny jako Duval — ojciec.

Teatr był zapełniony po brzegi.

Ostatnie wiadomości.

W komisji skarbowej izby deputowanych oświadczył Wekerle, że i dzisiaj stoi na stanowisku, iż nie może być mowy o konwersji rent w najbliższym czasie. Minister jednak stanowczo wyraża zdanie, że nadeszła chwila, w której, skoro tylko stosunki targu pieniężnego na to pozwolą, należy przystąpić do emisji papierów państwowych, niżej oprocentowanych.

Praw. Wiestnik pisze: Rozwinięta silnie w ostatnich czasach spekulacja giełdowa, która opanowała na rynkach rosyjskie papiery państwowe i rosyjską kredytową walutę w kraju i zagranicą, a która podtrzymywaną jest rozmaitemi nietrafnemi lub też zupełnie fałszywemi wiadomościami, rozsiewanemi przez interesowane osoby w celu wywołania zmian kursy w tym lub owym kierunku, rozpuściła między innemi pogłoskę o wyczerpaniu czy też zmniejszeniu się, znajdujących się w rozporządzeniu rządu zapasów kruszcu. Wobec tego uważa ministerstwo finansów za stosowne oświadczyć, iż nie nastąpiło żadne zmniejszenie się ilości złota, będącego własnością rządu. Według tabeli, jaką ogłasza *Praw. Wiest.*, wynosił zapas złota, znajdujący się d. 31. sierpnia 1892 r. w skarbie i w banku państwa: 603.685.000 rubli; d. 1. stycznia 1893 r. 605,054 000 rubli; d. 1. stycznia 1894 r. 609,111.000 rubli, a d. 10. października 1894 r. 646,291 000 rubli.

Na bankiecie, wydanym przez cech nożowników w Sheffield 26. października, wypowiedział lord Roseberry dłuższą mowę, w której wspomniał w gorących słowach o carze, który był najważniejszą podporą pokoju w ostatnich dziesiątkach lat. Roseberry zaprzeczył temu, jakoby na radzie gabinetu zastanawiano się nad kwestją interwencji w wojnie chińsko-japońskiej. Po pierwszem zwycięstwie Japończyków otrzymał rząd wiadomość, że Chiny gotowe są przyjąć przystępne warunki pokoju. Rząd uważał za swój obowiązek zapytać się mocarstw europejskich i rządu Stanów Zjednoczonych, czy uważają w danych warunkach zawarcie pokoju za możliwe. Mocarstwa europejskie dały jak najpomyślniejszą odpowiedź, lecz jeden czy dwa rządy oświadczyły, że chwila jeszcze nie nadeszła, aby projektować warunki pokoju. Rząd angielski niezależnie ze swojej strony nie przedkładał Japonji wymienionych warunków, ponieważ pełne porozumienie z innemi mocarstwami jest drogocenne. Co do kwestji madagaskarskiej musiała się Anglja wbrew wszelkim interesom zastosować do traktatu, który uznaje francuski protektorat nad Madagaskarem. Roseberry stwierdził wreszcie, że stosunki z Francją polepszyły się.

Choroba cara.

W dniu, kiedy nareszcie pod presją wieści, rozpowszechnianych przez giełdę, ogłoszono w Petersburgu pierwszy biuletyn o chorobie cara, wielką sensację sprawiło w gazecie, wydawanej przez zarząd policji (*Wiedomosti pietierburgskawo gradonaczalstwa i gorodskoj policji*), że „świątobliwy ojciec" Joan Kronsztadzki i królowa grecka udali się do Liwadji. Być może, że wiadomość ta przeszłaby niezauważona, gdyby nie rozgłos, jaki nadała jej sama policja przez odbieranie numerów już rozesłanej gazety i dawanie w zamian innych egzemplarzy. Naturalnie, że ten i ów gazety nie zwrócił, a otrzymawszy nową, zaczął je porównywać. Teksty numerów różniły się tylko co do treści tej wiadomości, zupełnie pominiętej w poprawnem wydaniu. Było to pierwsze hasło do pogłosek nietylko o niebezpiecznym stanie zdrowia cara, ale wprost o jego śmierci. Zupełnie otwarcie zresztą twierdzą, że główny lekarz moskiewski Zacharin, stawiający djagnozę choroby cara, wprost się omylił i leczył swego pacjenta najfatalniej, że dopiero wezwany z Berlina prof. Leyden na chorobie się poznał i właściwie leczyć zaczął, ale niestety było już zapóźno. Tem właściwie objaśniają że biuletyny, z wyjątkiem jedynie drugiego, noszą na pierwszem miejscu podpis prof. Leydena, a na drugiem dopiero Zacharina.

Nie ulega wątpliwości, że wszelkie papiery, przesyłane do cara, podpisuje następca tronu z dodatkiem: „za zgodą najjaśniejszego pana." Również pewnem jest, że przed dwoma dniami minister finan rozesłał do wszystkich pogranicznych zarządów celnych telegramy, ażeby nie pozwalały wywozić za granicę papierów rosyjskich w celu spekulacji na ich spadek.

Wysyłanie depesz o stanie zdrowia cara połączone jest z największemi trudnościami. Wszystkie telegramy z Liwadji przechodzą przez cenzurę w Petersburgu Pra a rosyjska ogłasza jedynie urzędowe biuletyny, z wyjątkiem dzienników ultranarodowych, jak *Mosk. Wiedom.* i *Grażdanin*, które zamieszczają prywatne depesze z Liwadji.

Wiener Allg. Ztg. ogłasza wyjątki z prywatnego listu, jaki jedna z osobistości, stojących w bliskiej styczności z dworem carskim, nadesłała z Liwadji do Wiednia:

„Usposobienie na dworze carskim jest przygnębione. Wszyscy przesuwają się obok siebie, nie mówiąc po większej części ani słowa; w pałacu, a nawet na ulicach, słychać tylko ciche szepty. Nietylko rosyjskim, lecz i zagranicznym dziennikarzom wzbroniony jest pobyt w Liwadji; do wiadomości publicznej dochodzą tylko biuletyny, rozsyłane z kancelarji wielkiego ochmistrza dworu. Bliższe szczegóły przesyłane są listownie tylko do członków rodziny carskiej i ministra Giersa w Petersburgu. Car zna dokładnie swój stan i z determinacją oczekuje swego losu; pociesza carową, której stan zdrowia jest wielką troską otoczenia. Carowa, która jeszcze w Spale rozweselała męża, grając mu na fortepianie i czytając mu głośno, nie mówi teraz całemi dniami ani słowa, siedzi ze wzrokiem, utkwionym w przestrzeń, nie je i nie pije, wzbrania się iść na spoczynek. Lekarze zwracają na nią niemal równie staranną uwagę, jak na cara, obawiając się, by nie uległa udarowi mózgowemu. Następca tronu porozumiewał się już z niektóremi wybitnemi osobistościami. Nadwornemu malarzowi cara, Michałowi Zichy'emu, miał polecić, aby wybrał sobie zdolnych współpracowników z pomiędzy rosyjskich malarzy do wykonania obrazu, przedstawiającego koronację".

Opowiadają, że w ostatnich dniach, podczas przemijającego polepszenia zdrowia, powiedzieć miał car do swego otoczenia: „Jakże to smutno w moich latach umierać, jakkolwiek tak bardzo nie zależy mi na życiu! Jeżeli jednak Bóg uważa życie moje za potrzebne dla drogiej Rosji, uzdrowi mnie, tak, jak niegdyś cudownie ocalił mnie pod Borkami".

British Medical Journal donosi, iż poczyniono przygotowania celem dokonania thorakotery, czyli otworzenia klatki piersiowej, z czego możnaby wnosić, że wystąpiło już, jako komplikacja choroby nerek, zapalenie opłucnej, które samo przez się jest niebezpieczną chorobą.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Berlin 27. października. Szczególną wiadomość rozpowszechnia *Voss. Ztg* w liście, nadesłanym jej z Petersburga. Według korespondenta miał carewicz z cesarzem Wilhelmem we wrześniu b. r. tajemny (!) zjazd w Toruniu, głównie w celu uregulowania spraw wyznaniowych w związku z przejściem na prawosławie księżniczki Alicji.

Berlin 27. października. Pof. Grube nie chciał się podjąć operacji cara.

Ślub carewicza naznaczono na d. 29. listopada b. r.

Londyn 27. października. Ambasada rosyjska upoważniła *Biuro Reutera* do ogłoszenia, iż car ma się daleko lepiej i że cała familja carska uda się wkrótce na Korfu.

Londyn 27. października. *British Medical Journal* pisze: Carowi, wskutek punkcji nóg zmniejszono znacznie cierpienia, główna choroba rozwija się jednak stale i wyklucza w ogóle spoczynek.

Obecnie czynność arteryj i sen odbywa się bez przeszkody, wszystko funkcjonuje łżej. Kuracja mleczna dobrze zdziałała. Śpiączka się wzmaga.

Pomimo polepszenia nie ma nadziei wyzdrowienia.

Petersburg 27. października. Wczorajszy biuletyn ranny brzmi: W nocy spał car dosyć dobrze. Śpiączki i objawów spazmatycznych nie ma. Oedema trochę się powiększyła.

Ateny 27. października. Niektóre dzienniki podają depesze z Corfu, według których miał król Jerzy wyrazić stanowczą nadzieję, iż car wyzdrowieje i zimę spędzi na Corfu.

Przygotowania do przyjęcia chorego w zamku „Mon repos" trwają dalej. Król kazał sprowadzić z Wiednia różne przedmioty, mające służyć do upiększenia apartamentów.

Petersburg 27. października. Biuletyn o stanie zdrowia cara, wydany wczoraj wieczorem, opiewa: „W ciągu dnia car jadł kilka razy z apetytem, wszelako czuł pewne osłabienie. Zresztą stan niezmieniony."

Wiedeń 27. października. Z Liwadji donoszą, że caryca cierpi na chorobę *„lumbago."*

Dymisja „Caprivi—Eulenburg."

Lwów 27. października.

Jak nagłym i niespodziewanym był upadek Caprivi'ego, dowodem tego głosy dzienników, które wyszły wczoraj, lub przedwczoraj. *Neue fr. Presse* z datą 26. bm. zaczyna swój artykuł słowami: *Still und entschieden verfolgt der deutsche Reichskanzler seinen Weg.* Stara *Presse* omawia również silną pozycję Caprivi'ego, nieprzyjazna byłemu kanclerzowi *Allg. Ztg.* (monarchijska) zaczyna swój artykuł z datą 25. bm.: *Graf Caprivi steht als Sieger auf dem Plan!* — Jakże zresztą można było inaczej sądzić, skoro w dniu 23. bm. cesarz rozmawiał z Caprivim o różnicy zdań w sprawie ustaw przeciw stronnictwom przewrotu i — jak to doniesiono urzędownie — „dał mu wyraz zupełnego zaufania i zupełnej zgody zapatrywań." To też dnia 25. drut telegraficzny rozniósł tę wiadomość po całym świecie, a świat zawołał, że stanowisko Caprivi'ego jest silniejsze, niż kiedykolwiek!

A jednak — „między ustami, a brzegiem puharu" bywają niekiedy niespodzianki w guście tej, jaka się zdarzyła obecnie. Jeszcze w popołudniowych wydaniach z dnia 26. bm. donosiły dzienniki niemieckie, że konflikt między Eulenburgiem i Caprivim załatwiony — a rano 27. doniosły już o dymisji obu! Widocznie więc grała tu rolę kwestja osobista, którą podnosi nasza depesza. W tej sprawie otrzymujemy następujące doniesienia telegraficzne:

(Telegramy Dziennika Polskiego.)

Berlin 27. października. Od dłuższego już czasu krążyły pogłoski o zaostrzeniu się stosunków pomiędzy Caprivim i Eulenburgiem, prezesem gabinetu pruskiego, z powodu różnicy zdań w sprawie zwalczania partyj przewrotowych. Wobec posuniętych do ostateczności żądań Eulenburga, stał Caprivi silnie przytem, że nie można przedkładać projektów do ustaw któreby w razie potrzeby mogły być nadużyte przeciw lojalnym nawet obywatelom. Zwalczanie stronnictwa przewrotu chciał zamknąć ile możności w granicach istniejącej ustawy Eulenburg nie zaniechał intryg — które jak sądził — obalą Capriviego, a jemu otworzą wrota do kanclerstwa. Liczył on głównie na poparcie ministra finansów dr. Miquela, o którym powszechnie sądzono, że najżywszem jego życzeniem jest obalenie Capriviego. Tymczasem na radzie ministerjalnej, która miała być ostatecznym ciosem dla Capriviego, właśnie dr. Miquel przechylił szalę na rzecz tego ostatniego i zdanie Capriviego zwyciężyło. Dymisja Eulenburga zdawała się być nieuniknioną i dnia 22. b. m. leżała już na biurku cesarskiem. Wówczas cesarz, chcąc uniknąć niepożądanego w tej chwili rozdwojenia gabinetu — (na dzień 25. bowiem zwołaną była konferencja wszystkich kierujących ministrów państw niemieckich celem obrad nad „wzmocnieniem środków władzy państwowej przeciw stronnictwu przewrotu") — udał się cesarz w dniu 23. b. m. do kanclerza Caprivigo i po godzinnej z nim rozmowie, oświadczył, że propozycje kanclerza przyjmuje, z zapatrywaniami jego najzupełniej się godzi i trwa w swem do niego zaufaniu najzupełniej. — Również za pośrednictwem Filipa Eulenburga starał się cesarz wpłynąć na prezesa ministrów Betha Eulenburga, aby cofnął dymisję i szedł na ręce Capriviemu, który ze swej strony miał zaakceptować niektóre poglądy dotychczasowego przeciwnika.

W ten sposób doprowadzono do względnej zgody, a *Nordd. Allg. Ztg.* zamieściła znany artykuł z dnia 24. bm., który był wyrazem wzmocnionego stanowiska Caprivi'ego. W czwartek d. 25. b. m. zgromadzili się ministrowie wszystkich państw niemieckich na obrady, których celem miało być omówienie ogólnej sytuacji politycznej i środków przeciw stronnictwu przewrotu. Na posiedzeniu tem przyszło do otwartego rozdwojenia między Eulenburgiem i Caprivim, pierwszy bowiem nie zważając na wspólną ugodę, szedł silnie w kierunku przeprowadzenia swych zamiarów. Wobec tego prasa, mająca stosunki z kanclerzem, rozpoczęła walkę przeciw Eulenburgowi, a jakkolwiek poszła niewątpliwie dalej niż tego chciał kanclerz, cesarz widział w tem pewne ubliżenie dla siebie, wobec zapewnień danych Eulenburgowi, że ataki te ustaną. W ten sposób kwestja rzeczona przeszła na pole osobiste Caprivi i Eulenburg podali się do dymisji, oświadczając zgodnie, „że ich praca wspólna jest dalej nie możliwą". Dymisja ta została udzieloną.

Berlin 27. października Kanclerz hr. Caprivi i Eulenburg podali się do dymisji. Cesarz przyjął dymisję Capriviego, a natomiast dymisja hr. Eulenburga zdaje się, że nie będzie przyjętą.

Berlin 27. października. Także dymisja Eulenburga została przyjętą. Decyzja cesarza w tym kierunku zapadła dopiero po południu. Caprivi otrzymał wiadomość o przyjęciu dymisji o godzinie 3. popoł., a przedtem jeszcze o godz 2. popoł. cesarz przyjmował go na zamku.

Następnie o godz. 2½ przyjmował cesarz hr. Eulenburga, którego podanie o dymisję miał już u siebie od trzech dni.

Podania Capriv'iego i Eulenburga dają zgodnie powód, że wspólna praca ich obu wydaje się rzeczą niemożliwą.

Między wręczeniem podania o dymisję hr. Eulenbuga, a wczorajszem rozstrzygnieniem tej sprawy, przypada jeszcze pobyt cesarza u hr. Filipa Eulenburga, na co obecnie wskazują z naciskiem.

Berlin 27. października. Caprivi prosił o dymisję już we wtorek. Na to odwidził go cesarz w jego domu i skłonił do cofnięcia podania, wypowiadając równocześnie zgodę na program działania Capriviego. To też mogła wówczas *Nordd. Allg. Ztg.* napisać, że cesarz stoi za Caprivim.

Następnie dowiedział się cesarz o atakach *Koeln. Ztg.* i innych od biura prasowego zależnych pism na hr. Eulenburga i wówczas nastąpił stanowczy zwrot. Cesarz był rozstrojony i czynił wczoraj z tego powodu Caprivi'emu ostre wyrzuty, wobec czego Caprivi powtórnie podał się do dymisji.

Berlin 27. października Brzemienny w skutki zwrot w wewnętrznej polityce Niemiec tem większą był niespodzianką, że jeszcze w południe w miarodajnych kołach oświadczano, iż kanclerz doprowadził do zupełnego porozumienia także z ministrami poszczególnych państw.

Post, *Berliner Tageblatt* i *Boersen Courier* stwierdzają również w wydaniach wieczornych, że wszelkie trudności zostały usunięte. *National ztg.* dodaje, że pogłoski o ustąpieniu hr. Eulenburga są nieuzasadnione.

Cały ten wypadek działa jak zagadka. Wielu nie umie go sobie inaczej wytłumaczyć, jak tylko nagłym osobistym komfliktem.

Caprivi składał już wczoraj popołudniu wizyty pożegnalne.

Uderzającą w oczy jest okoliczność, że przybyło tu wielu wschodnio pruskich przewódców agrarczyków.

Jako ewentualnego następcę Caprivi'ego na urzędzie kanclerza wymieniają obecnie ministra hr. Zedlitza, inni Miquela i Hohenlohego

W południe konferował hr. Udo Stollberg, prezydent kraju z Wschodnich Prus z szefem kancelarji gabinetowej Güntherem.

Berlin 27. października. Cesarz Wilhelm odłożył z powodu nawału pilnych zajęć projektowaną na wczoraj popołudniu podróż do Blankenburgu.

Wiedeń 27. października. Podanie się Capriviego do dymisji podziałało tu jak bomba. O niczem innem nie mówią, jak tylko o tym zgoła niespodzianym wypadku Powszechnie mniemają, że nadeszłe dotychczas wiadomości z Berlina nie podają jeszcze właściwego powodu dymisji.

Berlin 27. października. Hohenlohe, na skutek wezwania opuścił Strassburg.

Jako następców Caprivi'ego wymieniają także wiedeńskiego ambasadora Eulenberga i Radovitza

Berlin 27. października. Dymisja Eulenburga nie została jeszcze przyjętą.

Także Wedella wymieniają w rzędzie następców Caprivi'ego.

Berlin 27 października. Przesilenie zostało rozstrzygnięte wczoraj między godziną 12. a 1. w południe, o godzinie 12. bowiem obecni byli jeszcze hr. Caprivi i hr. Eulenburg w kościele na nabożeństwie o wyzdrowienie cara a o godzinie 1. popołudniu rozpoczął już hr. Caprivi wizyty pożegnalne. Co w ciągu tej godziny zaszło, nie wiadomo. Przyczyną przesilenia miała być także różnica zapatrywań w sprawach wojskowych.

Rada państwa

(Telegramy Dziennika Polskiego).

Wiedeń 27. października. Rozeszła się tu pogłoska, że konferencje w sprawie reformy wyborczej tymczasowo doprowadziły do tego rezultatu, że przedtem ma być zasięgniętą opinja sejmów.

Wiedeń 27. października. Na dzisiejszem posiedzeniu izby posłów wniósł rząd projekt ustawy o kolejach lokalnych, która ma wejść w życie z dniem 1. stycznia 1895.

Wiedeń 27. października. (*Z posiedzenia izby posłów*). Debata nad ustawą karną trwa dalej.

Dr. Milewski pojawił się dziś po raz pierwszy w izbie.

Polscy członkowie komisji gorzelnianej udają się jutro na audjencję do Plenera

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Tryjest 27. października. Dzisiaj odeszła kompaja wojska do Pirano. Przyszedł rozkaz, aby użyto jak najsurowszych środków wobec rozruchów.

Morawska Ostrawa 27. października. Skonstatowano tutaj dwa wypadki cholery azjatyckiej.

Belgrad 27. października. Prezydent ministrów Nikołajewicz, wręczy dziś prośbę o dymisję.

Sofja 27. października. W mowie tronowej nie dotknie książę ani jednem słówkiem stosunku Bułgarji do Rosji.

Londyn 27. października. Oczekiwaną jest wkrótce rozstrzygająca bitwa morska około Korei.

Wiedeń 27. października. Rewidenci rachunkowi lwowskiej dyrekcji skarbu Matkowski Ignacy i Janowski Konstanty, mianowani radcami rachunkowymi we Lwowie

Wiedeń 27. październ. Wczoraj po zamknięciu giełda południ. notowano: kredyty 375·50 węg. kredyty 473 -; anglosy 172·25; länderbanki 267·70 sztaćbany 378·63; lombardy 106·12, elbethale 278·25; tytoniowe 229·75; alpiny 88·20; renta majowa 99·17; węg. złota 122·10; austr. koronowa 96·8; węg. koronowa 95·20 losy tureckie 66·20; uniony — —

Berlin 27. październ Giełda wczorajsza wieczorna kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński t. zw. Wiener Parität. (Kredyty 225 — (372·70); lombardy 43·50 (106·13), węg. renta złota 99·75 (122·79); ruble 221·50 (135·53).

Frankfurt 26. październ. Giełda wczorajsza wieczorna kursa ostatnie (W nawiasie podane cyfry oznaczają porównawczy kurs wiedeński). Kredyty 305·75 (375·10); lombardy 89·37 (106·99; renta węg. złota —·— (—·—); koronowa —·— (—·—)

Paryż 27. października. Do dzienników tutejszych donoszą z Caenny, że deportowani tam anarchiści urządzili bunt i zabili jednego dozorcę. Wojsko przywróciło porządek i zabiło wielu anarchistów.

Berlin 27. października. Dzienniki tutejsze wyrażają zdanie, że przesilenie ministerjalne w Niemczech jakkolwiek zbiega się z chorobą carską, nie wywoła żadnej zmiany w polityce zagranicznej Niemiec, której rzeczywistym kierownikiem jest cesarz Wilhelm.

Rostow (nad Donem) 27. października. We środę wyskoczył z szyn pociąg kurjerski na kolei Władykaukazkiej. Maszynista zginął na miejscu, a 35 osób jest ciężko rannych.

Kazań 27. października. Na rzece Wołdze zetknął się wczoraj parowiec „Caryca" z drugim parowcem, który poszedł na dno, przyczem ośm osób zginęło.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27. października 1894.

HOTEL ZORŻA M. Łastawiecka z Lipnik. A. Gorayski z Moderówki, S. hr. Wodzicki z Wołynia. J. Gromnicki z Łaskowiec R. Truskolaski z Krakowa. M Böhm z Berlina R Sorge z Baku E. Voill z Radowiec.

HOTEL VICTORIA. F Gałowski z Krakowa. R. Fiala z Wiednia H. Feldmann z Berna. F. Kunth z Berna F. Holzinger z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY P. Żelechowsey z Korczowa. P. Kwiatkowskie z Kijowa. A Schallheim z Weipert. M. Dornwald z Przemyśla. A. Rubaczek z Sieniawa T. Madejski z Turkacza. W Bujański z Krakowa. P. Jakubowicz z Tarnika H Hladik, E. Lion, J. Dotz, S Brüll, G. Schlesinger z Neustadt

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.